

Jan Sobieski. Lew Lechistanu

Piotr Kroll

Spośród innych dowódców wyróżniał się niezwykle umiejętnością łączenia tradycyjnej staropolskiej sztuki wojennej z militarnymi nowinkami zapożyczonymi z Zachodu. Potrafił też korzystać z doświadczeń przeciwników i poprzedników. Z początku jednak nic nie zapowiadało jego zawrotnej kariery.

Dzięki wysokim umiejętnościom młody Jan Sobieski szybko awansował w hierarchii wojskowej, poczynając od rotmistrzowania chorągwi pancерnej w 1649 roku (miał wtedy dziewiętnaście lat) przez objęcie dowództwa pułku jazdy w 1655 roku po samodzielne dowodzenie w polu większymi jednostkami w czasie działań w Prusach w 1658 roku i kampanii zadnieprzańskiej Jana Kazimierza (w latach 1663-1664).

Przyszły monarcha nie próżnował. Uczestniczył w kampaniach Zborowskiej, beresteckiej, żwanieckiej, ochmatowskiej, cudnowskiej... W okresie od października 1655 roku do marca 1656 roku miał też okazję przyjrzeć się osobiście armii szwedzkiej uważanej ówczasie za najlepszą w Europie.



Portret Jana III Sobieskiego z regimenterem.

Brał udział w wojnie szarpanej przeciwko Jerzemu II Rakoczemu w 1657 roku oraz - rok później – w oblężeniu Torunia.

Doświadczenia nabierał pod okiem takich dowódców jak Stefan Czarniecki czy Jerzy Sebastian Lubomirski. U boku tego pierwszego, obserwując Tatarów, uczył się taktyki manewrowej. Pod Beresteczkiem, Cudnowem i Warszawą mógł widzieć efekty współdziałania różnych rodzajów broni (jazdy, piechoty i artylerii). Wtedy też nauczył się doceniać siłę ognia piechoty i artylerii. Kiedy więc w 1666 roku król powierzył mu buławę hetmana polnego koronnego, wydawało się, że Sobieski jest dobrze przygotowany do dowodzenia armią.

Tymczasem jego debiut okazał się fatalny: w starciu pod Mątwami 13 lipca 1666 roku z wojskami Jerzego Lubomirskiego poniósł sromotną klęskę. Już rok później zdołał się jednak zrehabilitować, odpierając najazd kałgi sołtana Krym Gireja i hetmana Piotra Doroszenki. Kolejny sukces przyniosła wyprawa na wschód w 1671 roku - dysponując mniejszymi niż nieprzyjacieli siłami, zdołał pokonać Tatarów i Kozaków, a w następstwie opanować znaczną część Ukrainy Prawobrzeżnej. Odniósł wtedy dwa ważne zwycięstwa - pod Braclawiem i Kalnikiem.

W kolejnych latach po mistrzowsku przeprowadził słynną wyprawę na czambuły (pobił wtedy Turków ich własną bronią - szybkością działania, ruchliwością i zaskoczeniem), a także triumfował pod Chocimiem nad armią Husejna Paszy. Był to jeden z jego dwóch największych sukcesów; przyniósł mu europejską sławę i koronę Rzeczypospolitej.

Od jesieni 1674 do wiosny 1675 roku armie koronna i litewska pod dowództwem Sobieskiego ponownie opanowały Prawobrzeże, a w sierpniu 1675 roku pod Lesienicami (nieopodal Lwowa) władca kolejny raz rozbił orde tatarską. To zwycięstwo zmusiło armię turecką do wycofania się z granic Rzeczypospolitej.

Rok później udało mu się powstrzymać marsz Turków w umocnionym obozie pod Żurawnem, a 12 września 1683 roku ten wielki wódz zapisał na swoje konto drugi spektakularny triumf, który zapewnił mu trwałe miejsce na kartach historii. Stał na czele zjednoczonych armii państw chrześcijańskich i pobił wojska Kara Mustafy pod Wiedniem.

Nawet wtedy nie osiadł na laurach. Kilka tygodni później - 9 października - pokonał pod Parkanami korpus Kara Mehmeda paszy (choć pierwsze starcie dwa dni wcześniej skończyło się porażką Sobieskiego). Kolejne lata przyniosły jednak zmierzch świetności wybitnego dowódcy, czego przykładem były nieudane kampanie przeprowadzone w celu odzyskania Kamieńca Podolskiego oraz opanowania Mołdawii. Król, coraz bardziej zniechęcony i schorowany, wycofał się z działań, powierzając je podkomendnym.



Zwycięstwo pod Chocimem zapewniło Sobieskiemu polską koronę.

Sztuka wojny Sobieskiego

Czym charakteryzował się jego styl dowodzenia armią? Po pierwsze, jako hetman, a później król umiejętnie wykorzystywał zalety różnych rodzajów broni (stosował je podczas każdej ze wspomnianych kampanii - nawet w czasie wyprawy na czambuły). Ponadto sprawnie łączył odmienne sztuki wojenne. Podstawą była oczywiście staropolska strategia niszczenia przeciwnika w jednym walnym starciu (sprawdziło się to między innymi pod Chocimem, Wiedniem i Parkanami). Ale Sobieski nie wzbraiał się też przed taktyką manewrową oraz operowaniem wyodrębnionymi, mobilnymi grupami (zagonami).

Te wydzielone zgrupowania nie działały w próżni - miały na podporządkowaniu silne twierdze mogące w razie konieczności posłużyć jako schronienie. Sobieski potrafił bowiem wyzyskać umocnienia połowę lub ukształtowanie terenu na własną korzyść, tak aby zniwelować przewagę liczebną przeciwnika. W czasie bitew oraz pomniejszych starć z Tatarami i Kozakami wiązał główne siły wroga niewielkimi oddziałami lekkiej jazdy lub pancernych, by następnie z całą mocą wykonać decydujące uderzenie. Tak było na przykład pod Podhajcami, Braclawiem, Kalnikiem, w czasie wyprawy na czambuły czy pod Lesienicami. Opierał się przy tym na doświadczeniach wyniesionych z walk z Tatarami i z okresu służby pod komendą Stefana Czarnieckiego.

Znakiem rozpoznawczym Sobieskiego było zdecydowanie w działaniach, stosowanie szybkich przemarszów jazdy i dragonii bez dział oraz taborów, a także wykorzystywanie elementu zaskoczenia i błyskawicznych manewrów. Zazwyczaj to on wybierał pole bitwy (wyjątkiem były starcia pod Chocimiem i Parkanami). W ten sposób mógł bowiem najlepiej pożytkować zalety swoich wojsk, niwelując jednocześnie przewagę przeciwnika i ujawniając jego słabości.

Dobrym przykładem jest tu bitwa pod Lesienicami stoczona 24 sierpnia 1675 roku. Jej decydująca faza rozegrała się w przewężeniu pomiędzy wzgórzami i bagnami, w którym liczebność czambułów tatarskich przestała mieć znaczenie. Stłoczeni wrogowie, nie mogąc wykorzystać swej przewagi liczebnej, ulegli szarży husarii i przegrali z kretesem. Należy przy tym dodać, że zapędzenie Tatarów w to szczególne miejsce było efektem współdziałania blokującej marsz ordy jazdy oraz piechoty wspieranej przez artylerię, przy wykorzystaniu walorów ukształtowania terenu.

Sobieski umiejętnie żonglował siłami zaangażowanymi w walkę, także tymi należącymi do przeciwnej strony. W drugiej bitwie pod Parkanami (9 października 1683 roku) skłonił Turków do skupienia się na atakach Polaków na lewe skrzydło i centrum, szykując w tym samym czasie decydujące uderzenie prawego skrzydła. Plany poszczególnych kampanii i bitew opierał na dobrej znajomości wroga i jego słabych stron.

Nieustraszony wojownik

Nie bał się przy tym ryzyka. Kiedy podejmował decyzję o podziale sił w czasie wyprawy podhajeckiej - wbrew zasadom staropolskiej sztuki wojennej - miał świadomość tego, że w 1666 roku taka taktyka doprowadziła do dwóch poważnych klęsk (pod Mątwanami i Brahiłowem). Zaufał jednak intuicji i niemałemu już wtedy doświadczeniu.

Podobnie było w 1673 roku, gdy stanął przed okopami chocimskimi, w których pół wieku wcześniej armia Rzeczypospolitej tygodniami skutecznie broniła się przed wojskami Osmana II. Wydał wtedy rozkaz walnego uderzenia. Zdawał sobie sprawę, że późna pora (listopad) nie pozwoli na długie działania oblężnicze. A ponieważ Turcy postanowili bronić się zza umocnień - jak poprzednio wojska Chodkiewicza - nakazał żołnierzom stać na posterunku przez całą noc, narażając ich na chłód i niespodziewany atak nocny ze strony Husejny Paszy. Sam również trwał przy swych oddziałach, a rano rzucił je do boju.

Wykorzystał w ten sposób niesprzyjające warunki pogodowe (na które jego podkomendni byli bardziej odporni od przybyszów z południa) oraz fakt, że ubezpieczeni okopami Turcy nie będą tkwić w nich przez całą noc. Poranne natarcie ich zaskoczyło, pozwalając piechocie Sobieskiego wdrzeć się na wały i je zniszczyć. Wtedy do walki przystąpiła czekająca w drugim rzucie jazda.

Wielkim wyczuciem sytuacji wykazał się także w trakcie oblężenia obozu pod Podhajcami w 1667 roku. Nie zawahał się wówczas zaufać miejscowym chłopom, wierząc, że bardziej będzie obchodzić ich obrona własnych domów przed Tatarami niż przyłączanie się do kozackich wojsk Doroszenki. Dzięki temu zdołał zniwelować przewagę przeciwnika i wygrać.

Potrzeba jest matką wynalazków

Szykując się w 1667 roku do obrony kraju przeciwko ruchliwym Tatarom i Kozakom, z miejsca odrzucił koncepcję stoczenia z nimi walnej bitwy. Podzielił wojsko na grupy na tyle liczne, aby mogły samodzielnie bić się z dużymi oddziałami wroga. Te, które osłaniały Rzeczypospolitą, złożone były w większości z lekkiej, mobilnej jazdy mogącej gromić lotne czambuły. Z kolei grupa mająca związać główne siły przeciwnika, dysponowała znaczną siłą ognia w postaci piechoty i dragonów. Uzupełniała ją ciężka jazda (husaria), idealna do szarż przełamujących, ale nienadająca się do prowadzenia szybkiej wojny podjazdowej.

W trakcie tej kampanii Sobieski zdołał powstrzymać marsz nieprzyjaciela przy pomocy kilkutyśięcznego zgrupowania, które wyprowadził na tyły maszerujących w głąb kraju znacznie silniejszych oddziałów tatarsko-kozackich. Nie ścigał wroga, nie próbował zastąpić mu drogi, ale zajął umocnioną pozycję na jego szlaku komunikacyjnym i zmusił go do ataku w wybranym przez siebie – i przygotowanym do obrony - miejscu.

Warto przy tym zwrócić uwagę na elastyczność planu przyszłego króla. Do tej pory nie walczył on bowiem z Tatarami, umiał jednak dostosować się do nowych warunków i opracować strategię, która przyniosła mu zwycięstwo. Staranie dobrał skład głównego uderzenia, zdając sobie sprawę, że przyjdzie mu bronić się za umocnieniami połowymi. Lecz kiedy przeciwnik ominął jego pozycje pod Kamieńcem, hetman natychmiast zmienił swoje założenia i ruszył za jazdą tatarską, a gdy nieprzyjaciel zareagował na atak zgodnie z oczekiwaniami, znów powrócił do koncepcji walki obronnej.

Już w czasie właściwej bitwy podhajeckiej Sobieski umiejętnie połączył szarżę jazdy z ogniem piechoty i artylerii, wspierając się starannie wybranym i ufortyfikowanym terenem. Było to charakterystyczne dla całej kampanii 1667 roku, w czasie której poszczególne ugrupowania przeplatały działania obronne z zaczepnymi, wykorzystywały umocnienia stałe i połowę oraz używały broni palnej do odparcia przeciwnika. Jazda mogła bezpiecznie wychodzić w pole, ponieważ w razie niepowodzenia miała możliwość schronienia się za fortyfikacjami. A kiedy wróg został osłabiony salwami ognia, następował atak wszystkimi siłami kawalerii, przeważnie kończący się sukcesem.

Bitwa pod Podhajcami wniosła wiele nowego do staropolskiej sztuki wojennej. Do tej pory hetmani koncentrowali jedną armię na jednym obszarze działań. Tymczasem w 1667 roku Sobieski dokonał podziału wojsk na kilka niezależnych grup operacyjnych i choć nie było to szczególną innowacją, to po raz pierwszy rozwiązanie to zastosowano w sytuacji, gdy oddziały przeciwnika przewyższały liczebnie siły królewskie.

Sobieski wykorzystał w tym celu sprytne połączenie ofensywy jazdy z możliwościami defensywnymi twierdz. Po tę samą strategię - z większym lub mniejszym sukcesem - sięgał później jeszcze nie raz, między innymi w kampaniach przeciwko Turkom i Tatarom w 1675 i 1676 roku oraz w okresie wojen w czasach Ligi Świętej.

Warto w tym miejscu zaznaczyć, że koncepcja podziału sił i oparcia się na ruchliwości jazdy zastosowana przez hetmana pod Podhajcami była oparta na doświadczeniach z poprzednich walk, a została przejęta od Tatarów i Kozaków. Podobną taktykę zastosował w czasie kampanii 1671 roku, ale tym razem nie w działaniach obronnych, a ofensywnych.

Strategia „uszyta na miarę”

Wojna polsko-kozacko-tatarska z punktu widzenia Sobieskiego była złożoną kombinacją walk osłonowych oraz dalekich, śmiałych zagonów na bazę operacyjną wroga. Takie podejście wynikało z niewielkiej liczebności własnych wojsk oraz rozproszenia i bierności nieprzyjaciela. Wybitny dowódca odnosił sukcesy między innymi dzięki elastyczności i dalekowzroczności w planowaniu operacji, a także bacznej obserwacji posunięć wroga.

Początkowo prowadził działania osłonowe, by potem szybko przejść do ofensywy. Po forsownym marszu zaatakował jedną z ord tatarskich pod Braclawiem (26 sierpnia 1671 roku) i pokonał ją zdecydowanym uderzeniem jazdy. Następnie zaś wypuścił żołnierzy we wzorcowo zorganizowany pościg za uciekającymi Tatarami. Po tym triumfie hetman znów przeszedł do działań osłonowych. Ale gdy tylko większość sił nieprzyjaciela powróciła na Krym, dokonał drugiego wypadu w głąb Ukrainy i w trakcie oblężenia Kalnika rozbił idące z odsieczą miastu oddziały kozacko-tatarskie (choć samego grodu nie zdobył). W obu tych starciach Sobieski wykazał się wybitnymi zdolnościami przywódczymi.

Umiejętnie wykorzystał błędy przeciwnika i zalety swoich oddziałów, a także - jak czynił już niejednokrotnie - ukształtowanie terenu.

Na tych doświadczeniach oparł się później w czasie swojej słynnej wyprawy na czambuły w 1672 roku. Poruszał się wtedy komunikiem - bez taborów, piechoty i dział. Siłę ogniową zapewniali jego zgrupowaniu dragoni. Każdy z jeźdźców, wzorem tatarskim, miał dwa konie, aby zapewnić oddziałom jak największą mobilność i wydłużyć ich zasięg. Sobieski starał się wiązać nieprzyjaciela za pomocą wydzielonych grup, a potem uderzać z impetem w trzon wrogiej armii. Jego wojska w ciągu dziesięciu dni przebyły około 400 kilometrów, stoczyły potyczki z mniejszymi czambułami i rozbiły trzy wielkie zgrupowania - pod Niemirowem, Komarnem oraz Petranką.

Swój wielki talent dowódczy pokazał też Sobieski - już jako król Jan III - w starciu z Tatarami pod Lesienicami w 1675 roku. Znowu przyszło mu mierzyć się ze zdecydowanie liczniejszym przeciwnikiem, za którym dodatkowo posuwała się powoli główna armia turecka Ibrahima Paszy. Polski władca po raz kolejny zastosował strategię działań osłonowych z czasów kampanii podhajeckiej, a rozstrzygającą bitwę zaplanował w miejscu, gdzie Tatarzy nie mogli wykorzystać swojej przewagi. Również w tym przypadku działania Sobieskiego charakteryzowało oparcie się na właściwościach terenu, narzucenie wrogowi z góry założonych warunków walki oraz zaskoczenie go przełamującym uderzeniem jazdy (chorągwi husarskich i pancernych). Sprawnie wykorzystał też współpracę różnych rodzajów broni, aby zmusić Tatarów do pojawienia się dokładnie w tej lokalizacji, którą wybrał.



Sobieski potrafił do perfekcji wykorzystać zalety jazdy. Pokazał to między innymi w bitwie pod Wiedniem.
Obraz Józefa Brandta Bitwa pod Wiedniem.

Wielka reforma armii

Prawie całe żołnierskie życie Sobieski spędził na zmaganiach z jednym przeciwnikiem - Imperium Osmańskim (i jego sojusznikiem - Kozakami). Jednak o jego wielkości świadczyły nie tylko odnoszone zwycięstwa. Pod jego okiem w armii Rzeczypospolitej zaszły poważne zmiany związane ze specyfiką prowadzonych przez nią wojen.

Jan Sobieski bardzo cenił na polu walki chorągwie husarskie - były jego ulubionym rodzajem broni. Dlatego od 1673 roku systematycznie podnosił ich liczebność i dążył do zwiększenia wartości bojowej tej ciężkozbrojnej kawalerii. Czynił to poprzez modernizację jej uzbrojenia, między innymi zastępując ciężką półbroję (złożoną z napierśnika, naplecznika i wielu dodatkowych elementów o łącznej wadze nawet 15 kilogramów) samym tylko napierśnikiem ze skrzyżowanymi na plecach pasami skózanymi.

Za jego czasów popularna stała się też półbroja karacenowa (łuski stalowe umocowane na skórzanym podkładzie) jako bardziej przydatna w warunkach bojowych.

Poważnym wsparciem dla husarii stały się chorągwie kozackie w kolczugach o wadze od 4 do 7 kilogramów i z nową bronią, długimi na 2 metry dzidami. Dzięki temu były one skuteczną bronią w walce z Turkami i Tatarami. Żołnierz jazdy kozackiej (teraz już pancernej) wyposażony w zbroję ochronną, broń palną i drzewcową stanowił w tym okresie ważny element uderzeniowy armii Rzeczypospolitej. W dzidy została też zaopatrzona lekka jazda, czyli chorągwie tatarskie i wołoskie.

W ciągu swojej kariery naczelnego dowódcy Sobieski doprowadził do perfekcji operowanie zarówno masami kawalerii, jak i pomniejszych grupami jazdy. W jego taktyce wyraźnie widoczne były tendencje do spłykania szeregów chorągwi do trzech szeregów w husarii i dwóch w pozostałych rodzajach jazdy, a także do śmiałych i ofensywnych uderzeń. Z czasem upowszechnił też sposób walki skwadronami (złożonymi z kilku kompanii piechoty lub kawalerii) oraz działania partiami - większymi zgrupowaniami jazdy.

Znaczące zmiany zaszły też w uzbrojeniu oddziałów pieszych i dragonów. Sobieski dążył do wzmocnienia ich siły ogniowej oraz samodzielności na polu bitwy. Około 1673 roku zastąpił dotychczasową podpórkę do muszkietów (forkiet) krótką siekierką (berdyszem). Zaletą tej ostatniej broni było to, że stanowiła oparcie dla lufy, a jednocześnie służyła jako narzędzie saperskie i do walki wręcz. Ponieważ jednak berdysze były zbyt krótkie do walki z jazdą, hetman nie zdecydował się na wycofanie z infanterii długich pik.

Aby usamodzielnic piechotę, w latach 70. wzmocnił ją niewielkimi rotami dragońskimi. Ponadto zreorganizował wielkie, liczące po około tysiąca żołnierzy pułki, zastępując je mniejszymi regimentami. Te, zbliżone liczebnością do batalionów armii francuskiej, stały się podstawowymi jednostkami taktycznymi. W sytuacji, kiedy do walki trzeba było rzucić duże zgrupowania infanterii (jak miało to miejsce choćby pod Wiedniem), łączył regimenty w brygady o sile od sześciuset do tysiąca dwustu ludzi. Doskonale rozumiał rolę tej formacji na polach bitew, ale także jako załogi twierdz czy umocnień polowych.

Dotyczyło to również artylerii, którą potrafił umiejętnie wykorzystać. O tym, jak dużą wagę do niej przywiązywał, świadczy fakt przeciągnięcia jej przez Las Wiedeński, by stawiała czoła Turkom i wsparła generalne natarcie na wojska Kara Mustafy.

Pospolite ruszenie to przeżytek

Już jako hetman polny koronny Sobieski przystąpił do zreformowania armii w celu podniesienia jej sprawności bojowej. Jego plan polegał na stopniowej rezygnacji z pospolitego ruszenia i podniesieniu rangi stałego wojska zaciężnego. Kiedy sejmy po zakończeniu działań wojennych podejmowały decyzję o redukcji liczebności oddziałów, naczelną dowódca starał się, aby jak najmniej dotknęła ona piechoty i dragonii. W jeździe stawiał zaś na utrzymanie stanu osobowego husarii kosztem na przykład jazdy lekkiej, słusznie uważając, że odbudowa tej pierwszej będzie bardziej czasochłonna i kosztowna.

Istotną zasługą Sobieskiego było stworzenie systemu, w którym obniżenie stanów liczebnych w mniejszym stopniu dotyczyło oficerów, podoficerów oraz doświadczonych żołnierzy. Dzięki temu w momencie mobilizacji mógł szybko obudować potencjał bojowy armii.

W działaniach reformatorskich wzorował się przede wszystkim na praktyce francuskiej, ale nie zaniebyszał też wzorców narodowych. Duży wpływ na jego decyzje miały projekty Andrzeja Maksymiliana Fredry. Dotyczyło to nie tylko taktyki, ale także takich elementów, jak strój piechoty, musztra czy... spolszczenie kadry. Dzięki owym reformom w Rzeczypospolitej powstało nowoczesne wojsko, którego zalety podczas kampanii chocimskiej w 1673 roku i wiedeńskiej w 1683 roku poznała

cała Europa.

Człowiek wielu talentów

Zwycięstwa na polach walki najlepiej świadczą o wybitnym talencie dowódczym Jana Sobieskiego. Jako teoretyk był twórcą znakomitych, choć niekiedy niedocenianych planów strategicznych. Sprawdził się także jako organizator i prowodyr zakrojonych na szeroką skalę przygotowań mobilizacyjnych wojsk Rzeczypospolitej.

W sztuce operacyjnej stosował oryginalne rozwiązania uzależnione od aktualnych okoliczności. Miały one charakter zaczepny bądź ofensywny, a ich celem było zniszczenie sił żywych nieprzyjaciela. Potrafił wykorzystywać zarówno zalety polskiej jazdy, co było charakterystyczne dla staropolskiej szkoły wojennej, jak również współdziałania różnych rodzajów wojsk. W dużym stopniu to właśnie on rozwinął idee operowania grupami wojska (zagonami i komunikiem) oraz rozdzielania armii w skali taktycznej. Do tego należy dodać synchronizację działań i skuteczne użycie odwodów.

Największymi walorami sił Rzeczypospolitej za czasów Sobieskiego było łączenie różnorodnych rodzajów broni, wykorzystywanie ukształtowania terenu i manewrowość. Największe znaczenie uzyskała w tym okresie jazda, której zalety, takie jak szybkość, zaskoczenie i potężna siła uderzenia, Sobieski potrafił perfekcyjnie wykorzystać. W trakcie bitew wzmacniał ją jeszcze za pomocą piechoty, dragonii i artylerii. Wszystko to znalazło swoje odzwierciedlenie w sukcesach pod Chocim, Lesienicami, Wiedniem czy Parkanami, tak podczas szturmów, jak w obronie pozycji.

Sobieski - wybitny strateg, dowódca i taktik - pod względem talentu do operowania masami jazdy nie miał sobie równych, a jego doświadczenia w dowodzeniu zostały później rozwinięte w zachodnioeuropejskiej sztuce wojennej końca XVII stulecia.

Swoistym zwieńczeniem kariery wojskowej Lwa Lechistanu była operacja wiedeńska, podczas której zapracował sobie na ten słynny przydomek. W praktyce zademonstrował wówczas najświetniejsze elementy polskiej armii i udowodnił tym samym, że jest doskonałym wodzem. Z niespotykanym wyczuciem opracował plan bitwy, wykorzystując teren i znajomość przeciwnika. Postawił na największe atuty znajdujących się pod jego komendą żołnierzy - upór piechoty, siłę ognia artylerii i szarżę jazdy. Efektem było jedno z największych zwycięstw w dziejach, które przesądziło o losach Europy.